

# BEZ TYTUŁU. ROZMOWA Z ANETĄ GRZESZYKOWSKĄ

magentamag.com/post/103108578715/bez-tytulu-rozmowa-z-aneta-grzeszykowska

Posted on  
November 20,  
2014



*U mnie to wszystko rozbija się o performance. Ja, mówiąc wprost, uważam, że wszystkie moje prace są performansami.*

**Witek Orski :** Cyklowi prac prezentowanemu teraz w Rastrze nadałaś tytuł *Selfie*, odwołując się w ten sposób do bardzo aktualnego fenomenu internetowych autoportretów. Czy twój cykl należy czytać jako komentarz do tego zjawiska?

**Aneta Grzeszykowska :** Tytuł jest ilustracją pewnego mechanizmu autokreacji, który nami zawiądnął. Więc tak, w tym sensie jest to komentarz do selfie jako zjawiska. Ale nie odnoszę się wyłącznie do kontekstu Internetu, gdybym chciała to zrobić, może nie robiłabym wystawy w galerii, tylko jakiś projekt online. Internet wydaje mi się tylko nośnikiem tego mechanizmu. Sam mechanizm wynika jak sądzę z ludzkiej natury. Człowiek zawsze lubił chować się za swoją reprezentacją. Obraz siebie, fasada, którą buduje była mu zawsze bardzo potrzebna.

**Ten obraz siebie zostaje w *Selfie* podwojony. Pokazujesz fotograficzną fasadę skrywającą kolejną fasadę: rzeźbę-autoportret ze świńskiej skóry...**

Tak, rzeczywiście nie pokazuje samych rzeźb, tylko ich zdjęcia. Ich fotograficzne reprezentacje. Ten zabieg wynika częściowo z moich doświadczeń przy poprzednich pracach. Bo, wiesz ja robię też lalki. I bardzo istotne jest dla mnie to, jak one są fotografowane. Na potrzeby dokumentacji, fotografuję je sama według określonych zasad – czarne są na białym tle, a białe na czarnym itd. I bardzo nie lubię, gdy ktoś robi zdjęcia moich lalek stojących w galerii i gdzieś je pokazuje. Bardzo mnie to irytuje...

**Dlaczego?**

Bo one są uszyte z bardzo trudnego materiału jakim jest wełna. Przykładam dużą wagę do oświetlenia, który tworzy ich przestrzenność. Ktoś kto o tym nie wie, robi zdjęcie na przykład z fleszem, psując to, nad czym pracowałam. Strasznie mnie to zawsze irytowało. I w pewnym momencie ta irytacja wydała mi się czymś interesującym, takim właśnie ... współczesnym. Zrozumiałam, że chcę kontrolować nie tylko swój własny wizerunek, ale także wizerunek tego co sama tworzę. Przyznam szczerze, że dokładnie to odczucie spowodowało, że pomyślałam o *Selfie*. Zdecydowałam, że nie będę pokazywać widzowi samych rzeźb, a jedynie to, co bym chciała, żeby widział. W pewnym sensie robiłam obiekty wyłącznie po to, żeby je sfotografować.

**Taki wyraz absolutnej kontroli nad własnym obrazem?**

Tak. Ciekawe jest to, że ten cykl powstawał bardzo długo. Pierwsze zdjęcie, które jest na wystawie, dłoni trzymającej palec, zrobiłam kilka lat temu. Potem cały czas zastanawiałam się co powinnam z tym dalej zrobić. Przyznam, że myślałam o filmie, który umożliwiłby pokazanie procesu psucia się tych prac. Ale ten pomysł był całkowicie chybiony, zbyt oczywisty. I dotarło do mnie, że to muszą być fotografie, które właśnie przyspilażą obiekty w punkcie, w którym są one najbardziej doskonałe. W momencie, w którym to sobie uświadomiłam, powstał wyczyszczony koncept *Selfie*.



Aneta Grzeszykowska "Selfie # 6", 2014



Aneta Grzeszykowska "Selfie # 8", 2014

**To współgra z taką klasyczną koncepcją, zgodnie z którą fotografia - w odróżnieniu od np. filmu nie pokazuje przemijania, bo zawsze ukazuje śmierć..**

Tak, i myślę, że ta praca bardzo radykalizuje tę myśl. Przemijanie zostaje w niej skondensowane, właśnie przez to, że fotografowane rzeźby są wykonane z materii, która już jest martwa. One są takim fascynującym, jednorazowym, ostatnim etapem istnienia fizycznego w tej formie, w jakiej je oglądamy. Chciałam to dodatkowo podkreślić, tworząc kompozycje zbudowane wyłącznie ze skóry. Kolorowe tło, na którym sfotografowane są obiekty też jest skórą, no i oczywiście moje ręce. To jest dla mnie bardzo znaczące, że tam nie widać niczego innego – wyłącznie ta sama materia w trzech różnych stanach: przedmiot, martwe oraz żywe ciało, taka *skóroplastyka*. Według mnie to ciekawe jak zmysły oszukują rozum dokonując rozróżnienia.

**W obiektach z *Selfie* z połączenia koncepcji ciała jako martwej materii z logiką autoportretu powstaje taki paradoksalny autoportret pośmiertny. Te obiekty skojarzyły mi się to z woskowymi rzeźbami Aliny Szapocznikow**

Odwolanie do Szapocznikow jest dla mnie bardzo ważne. To co mnie zafascynowało, to fakt, że moje obiekty ze świńskiej skóry zaczynały wyglądać jak jej woskowe rzeźby po kilku dniach. Prace Szapocznikow są naprawdę martwe, już w samym wyborze materiału – wosku, zawiera się ta martwość. Przy pracy nad *Selfie* doświadczałam szybkie zmienianie się tej martwiejącej

materii. Musiałam przez to bardzo się spieszyć. Zresztą dalej trzymam te obiekty w pracowni i co ciekawe one nie gniją, tylko raczej schną, robią się takie plastikowe. Wszystko zmienia się w plastik.

**Ok, ale jeśli spojrzeć na te obiekty jako autoportrety, to pojawia się taki wątek trochę makabryczny.. Jak Ci się pracowało ugniatając własną twarz?**

Ja byłam bardzo skupiona na samym koncepcie, a zawsze staram się żeby koncepty były wykrystalizowanymi, prostymi ideami. Eliminuję zbędne elementy. Ale potem, kiedy nadszedł etap takiej bardzo rzeźbiarskiej pracy, pojawiło się dużo przypadku, spontanicznego działania i dobrze mi się z tym pracowało. Powybierałam sobie takie charakterystyczne elementy na przykład mojej twarzy i jakąś dziwną radością napawał mnie fakt, że to co rzeźbię jest faktycznie bardzo do mnie podobne.

**Ale doświadczyłaś identyfikacji z tym absolutnie martwym obrazem siebie, nad którym pracowałaś? Bo wyobrażam sobie, że to jednak musiało być bardzo silne doświadczenie egzystencjalne.**

To wszystko w *Selfie*

odnosi się do mnie, ale jest w tym pewna nieśmiałość i łatwość. Czasem myślałam, że ciekawym doświadczeniem, byłoby raczej obcięcie własnego palca i obserwowanie jak on się psuje. Myślę, że poczucie integralności ciała jest niesamowicie silne i zaburzenie tego jest czymś naprawdę strasznym. Wiesz ja w swoich pracach ciągle się tnę, szatkuję, dzielę na fragmenty, ale to się odbywa w warstwie teoretycznej, to jest takie teoretyzowanie odnoszące się do przyszłości, ale też po prostu do pamięci, tożsamości. Oglądane, badane z takiej bezpiecznej perspektywy bycia artystą. Czyli możliwości wejścia w stan pewnej metafory, równoległej do rzeczywistości. Ta praca to takie narcystyczne teoretyzowanie na temat własnej śmierci, z użyciem prawdziwej śmierci zwierząt, która jest tu ukryta, tak jakby im zabrana, przez to, że z ich ciał zrobione jest ciało ludzkie.



Aneta Grzeszykowska, "Selfie #5", 2014

**Czy ta identyfikacja miała różne natężenie? Czasem utożsamiałaś się silniej z tymi pracami?**

To było ciekawe. Poczucie identyfikacji nastąpiło, gdy znalazłam swoje zdjęcia, podobne do skórzanych przedstawień mnie. Co jest oczywiście paradoksalne w kontekście samej idei *Selfie*. Uświadomiło mi to jak bardzo "jestem" oddzielona od swojego ciała fizycznego na rzecz wizerunku.

**Interesuje Cię napięcie pomiędzy obrazem osoby a tożsamością?**

Ja p

o prostu myślę, że w pewnym sensie to jest to samo. Wiesz, ja w ogóle często zajmuję się tożsamością, a w gruncie rzeczy uważam, że nie ma czegoś takiego. Człowiek jest raczej procesem, jego przeszłość to zbiór zużytych, zbędnych wcieleń. Myślę, że prawdziwa potrzeba zachowania tożsamości pojawia się dopiero, gdy umieramy.

**No właśnie, a przecież fotografia portretowa w jej zastosowaniach codziennych, a w szczególności instytucjonalnych służy do konstruowania i potwierdzania tożsamości. I mam wrażenie, że ty w swoich projektach tę funkcję tożsamościową konsekwentnie dekonstruujesz. Można powiedzieć, że to negowanie tożsamości, to coś co łączy twoje projekty fotograficzne na przestrzeni lat od *Untitled* aż po *Selfie*?**

Te prace fotograficzne łączą się w jeden koncept. Ja je ustawiam w rzędzie: Album, *Untitled Film Stills*, *Negative Book* i *Selfie*. Proces zatracania siebie zostaje rozłożony na kolejne etapy. W Albumie po prostu usunęłam swój wizerunek, w *Untitled Film Stills* usiłuję być kimś innym, W *Negative Book* usiłuję być sobą, a w *Selfie* coś innego usiłuje być mną. Chciałabym, żeby na koniec Cindy Sherman wcieliła się we mnie, to byłoby logiczne zakończenie całego procesu.

**A jak projekt poprzedzający *Selfie*, czyli *Negative Book* wpisuje się w tę filozofię?**

Porównałabym *Negative Book* do Albumu i do *Untitled Film Stills*, ten cykl jest rozpięty dokładnie pomiędzy. Tak jak w przypadku powtarzania UFS, usiłuję w tej pracy odegrać jakąś postać, tylko tym razem nie jest to Cindy Sherman, tylko ja sama. A jeżeli wcielam się w siebie, to znaczy, że na początku postawiłam tezę, że na tych zdjęciach mnie nie ma. Z tym, że w przeciwieństwie do Albumu, w *Negative Book* nie ma również otoczenia, jego "tożsamość" również jest zanegowana. Jest to rozbity na poszczególne zdjęcia proces przywoływania siebie, który finalnie prowadzi do zanegowania całego świata.



Aneta Grzeszykowska, "Negative Book # 47", 2012/13



Aneta Grzeszykowska, "Negative Book # 55", 2012/13

**Czy myślisz, że poza ową logiką odchodzenia od tożsamości na spójność tematyczną twoich dzieł ma również wpływ szczególny sposób pracy? To znaczy to, że tworzysz różne cykle fotograficzne, filmy, rzeźby właściwie równocześnie?**

Tak, na pewno ma to ogromny wpływ. Przez to, że pracuję w różnych mediach ten obraz jest formalnie różnorodny, choć dla mnie zawsze jasne było, że moje zainteresowania są takie.. no nie wiem.. monotematyczne. Po prostu w zależności od tego, jakie medium wykorzystuję różnie to zostaje zilustrowane. Bo bardzo skupiam się na samej charakterystyce medium, którego w danej chwili używam. I tak na przykład filmy jak *Bolimorfia*, czy *Ból głowy* powstawały mniej więcej w tym samym czasie co cykle fotograficzne *Untitled Film Stills*, czy *Album*, albo *Lovebook*. Tylko, że film jest narracyjny, opiera się o upływ czasu, staram się w niego wciągnąć widza. Zaś w pracach fotograficznych na pierwszy plan wysuwa się sam koncept, który ostatecznie zostaje zilustrowany obrazem.

**Jak istotny jest dla ciebie element performatywny obecny w niemal wszystkich twoich pracach?**

U mnie to wszystko rozbija się o performance. Ja, mówiąc wprost, uważam, że wszystkie moje prace są performansami. Weźmy na przykład *Album* – widzisz efekt – zdjęcie, ale istotna jest cała praca, działanie polegające na usunięciu obrazów własnej osoby. Ja jestem skoncentrowana właśnie na tym – na pracy, na procesie. Wystawa, albo publikacja to jest element końcowy, niejako wtórny wobec działania. Najistotniejszy jest dla mnie sam proces wykonywania, nawet jeżeli nie zostaje ukazany. Albo *Untitled Film Stills* – przecież to jest ewidentny performance, *Lovebook* tak samo. Tu rysuje się też moje podejście do

wizualnych śladów, które zostają po performansie. Wszystkie artystki których wizerunki wykorzystuję w kolażach *Lovebook*, zostają przeze mnie powtórnie wykorzystane. Ja *de facto* użyłam ich ciał, one zostały zatrudnione jak aktorki - grają w moim performansie. Robią go razem ze mną, choć bezwiednie.



Aneta Grzeszykowska, kadr z filmu "Headache", 2008

**A w *Negative Book*? Czy istotny był dla ciebie sam aspekt materialny tych fotografii? Bo, dla mnie te prace są zachwycające jako samodzielne obiekty wizualne, w pewnym sensie niezależnie od procesu, który je poprzedził. Jak negacja, czy zaprzeczenie wynikające z zastosowania obrazu w negatywie wpisuje się w znacznie *Negative Book* jako performansu?**

*Negative Book*

to cykl zdjęć, ale dla mnie to zupełnie oczywiste, że to jest performance, a to co ja prezentuję w salach galerijnych to jest efekt tego performansu. Zdarzały się opinie, że jeśli uświadomisz sobie "jak to jest zrobione", to cały czar pryśnie. A dla mnie sens tej pracy polega między innymi właśnie na zderzeniu absurdu działania i efektu końcowego. Moje prace to takie tragikomedie.

Ostatnio w związku z tym zrobiłam też film, który ma tytuł *Negative Process*, zdradzający to jak te "zdjęcia" są zrobione. A w zasadzie ujawniający fakt, że samo "zdjęcie" powstawało wcześniej - właśnie w momencie, gdy malowałam się na czarno, zaś późniejsze fotografowanie to już ... reprodukcja. W tym sensie *Negative Book* w warstwie technicznej ciekawie odnosi się do samego medium fotografii, która jest przecież bardzo związana ze światłem. Moje zdjęcia to przecież sama ciemność, światło jest tu wyłącznie namalowane.

Na następnej wystawie będę pokazywała obie te prace: zarówno cykl fotograficzny jak i film. I w tym momencie przenosi się waga z tego ostatecznego finalnego obrazu na sam performans, który jest dla mnie zasadniczy. Myślę, że to jest ciekawe kiedy widz wie, jak to jest zrobione.



Aneta Grzeszykowska, kadr z filmu "Negative process", 2014

**W zestawieniu takiego filmu ze zdjęciem rodzi się bardzo ciekawy problem. Bo pojawia się pytanie, o artystyczną funkcję fotografii w obliczu performansu. Mam takie wrażenie, że można odróżnić dokumentację performansu, od sytuacji, w której ty sama przeprowadzasz działanie dokamerowe, które fotografujesz. To jest raczej ślad niż dokumentacja. Ślad performansu rozumiany trochę jak na przykład ten krwawy znak na ścianie pozostawiany przez Anę Mendię..**

Tak, myślę że w odróżnieniu od filmu, który pokazuje proces powstawania *Negative Book*, same fotografie są faktycznie bardziej takim śladem, niż dokumentacją. Wiesz, dla mnie to było bardzo techniczne - poprostu realizowanie idei za pomocą performansu, ale to pewnie, w tym przypadku oznacza ograniczenie widzowi dostępu do samej idei.

**To znaczy?**

To była sytuacja bez widza. On ma dostęp wyłącznie do tego śladu. Problem jednak polega na tym, że świadomość performatywnego procesu bardzo wpływa na odbiór tego śladu. Ja nie chcę, żeby ten ślad był taki monochromatyczny, dramatyczny i piękny, ja chce ujawnić sam performans, który sprawił że ten ślad w ogóle powstał.

**Jak ważna jest praca w twojej praktyce artystycznej. Jak istotny jest czas który poświęcasz tworzeniu i praca którą musisz włożyć w przygotowanie i wykonanie dzieł?**

Dla mnie to jest podstawa. To, co jest najważniejsze i co właściwie sprawia, że w ogóle się tym zajmuję, to proces, podczas którego moje prace powstają. To jest dla mnie niezmiernie inspirujące. Nie lubię za bardzo wiedzieć, wole szukać – dlatego między innymi interesują mnie tak różne media. To co mnie fascynuje w samym tworzeniu to fakt, że w procesie technicznym, procesie realizacji, czają się różne metafory. Takie rzeczy jak niedokładność makijażu czy miejsca styku obrazów w *Love Book* są dla mnie źródłem dodatkowych znaczeń. Po prostu wszelki błąd lub niedoskonałość jest dla mnie tym samym co kreacja, choć oczywiście wszystko ma fundament w bardzo wykrystalizowanej koncepcji.